

Maxim Levada (Kijów)

## Dziennik wojenny (część 2)

11 MARCA 2022. SIEDEMNAŚTY DZIEŃ WOJNY

24.

Wczoraj przytrafiło mi się coś dziwnego. Po obiedzie wyszedłem się przejść. Komunikacja miejska w Kijowie jest teraz bardzo zła, a i ludzi mało, dlatego moje przechadzki ograniczają się teraz do najbliższych sklepów.

Kupiłem mleko, jakieś drobiazgi i wracałem do domu. Na podwórzu mojego domu zatrzymałem się, by zapalić. Wtedy właśnie zwróciłem uwagę na jakiś dziwny dźwięk, znajomy, a zarazem niezwykajny. Wyjrzałem na ulicę. Obok mnie, wzięwszy się za rękę, biegły trzy dziewczynki, najwyżej siedmio- czy ośmioletnie. Biegły w podskokach, wesoło coś sobie opowiadając. Same, bez dorosłych.

Na ulicy nie było nikogo, ani jednego samochodu. Głucha cisza, jakiej w Kijowie w mojej okolicy nigdy nie było. I te trzy dziewczynki.

Weszły w podwórze domu naprzeciwko i jeszcze przez jakiś czas słyszałem ich głosy. Stałem ciągle, patrząc w ślad za nimi. Dziwne, niezwykle wrażenie. Wojna i te trzy dziewczynki.

W Kijowie jest bardzo mało ludzi, dzieci jeszcze mniej. Wszystkie, które widziałem do tej pory, zawsze były razem z dorosłymi. Ciche, posłuszne, a rodzice poważni i skupieni. Ludzie przyzwyczajają się do wojny, wiem to sam po sobie. Już nie tak bardzo reagujemy na dźwięk syren, nie śledzimy bezustannie wiadomości, bardziej skupiamy się na bliskich czy znajomych, którzy potrzebują pomocy. Ale ludzie przestali się uśmiechać. Patrząc w ślad za tymi dziewczynkami uśmiechnąłem się, pierwszy raz od dwóch tygodni. Teraz, gdy będę przechodzić obok tego domu, postaram się znów je zobaczyć.

W domu opowiedziałem o tym zdarzeniu, a mama powiedziała, że na Ukrainie zostało zabitych już ponad siedemdziesięcioro dzieci. I nikt nie może powiedzieć, ile jeszcze zabijają.

Cały dzień myślałem o tym niepodzianym spotkaniu. Myślałem o dziewczynce Polinie, rozstrzelanej wraz z rodzicami przez dywersantów. Była mniej więcej w tym samym wieku, może parę lat starsza. Jej siostra ciągle jest reanimowana, a brat zmarł dziś w szpitalu. Jeszcze jedno dziecko, którego dorośli nie mogli uratować.

A przecież ci, którzy teraz zabijają dzieci i ci, którzy ich posyłają zabijać, sami kiedyś byli dziećmi, pewnie miłymi, wesołymi i dobrymi. Z jakiegoś powodu ktoś z nich wyrósł i stał się człowiekiem, a ktoś potworem. Gdy to piszę, w Mariupolu rosyjskie

wojsko ostrzeliwuje dzielnice mieszkaniowe. W Sumach także. I w Charkowie. Razem z mieszkańcami i dziećmi. Siedemdziesięcioro dzieci w ciągu dwóch tygodni, po pięć dziewczynek i chłopców na każdy dzień. Gdy będziecie to czytać, ten straszny rachunek będzie jeszcze wyższy.

### 13 MARCA 2022. DZIEWIĘTNASTY DZIEŃ WOJNY

25.

– Co u was?

– Cicho. Tylko nasi w dzień strzelają. A co u was?

– Też.

– Przysięgał na swoją głowę, że cicho, a przed sekundą grady przyleciały! Ledwie nogi mnie w dół uniosły.

– Boże!

– Nie, nie, wszystko w porządku, ale zdrowo się nastraszyliśmy. Już siedzimy w schronie.

Dyrektorzy muzeów są różni. Jedni pozostali w muzeach, nie bacząc na to, że wielu z nich miało możliwość ewakuacji. Inni pojechali w bezpieczne miejsca. Trudno ich osądzać, bo różne są okoliczności i różny jest ich osobisty wybór.

Ci, którzy zostali, najczęściej mieszkają w muzeach. Każdy z nich zaczyna dzień od sprawdzenia, czy jego pracownicy są żywi, czy mają dach nad głową. W niektórych miastach pracownicy muzeów nie mają prądu, ogrzewania, leków i, co najważniejsze, możliwości ewakuacji.

Ci, którzy wyjechali w bezpieczne miejsca, udzielają wywiadów, komunikują się przez zoom z kolegami z innych krajów i z międzynarodowymi organizacjami i regularnie interesują się, w jakim stanie są „tutaj”, to jest tam, gdzie niebezpiecznie, zabytki i zbiory muzealne. Proszą o informacje o „wypadkach”.

Nie wytrzymałem i publicznie się do nich zwróciłem: „Nie przystoi wam dzwonić do dyrektora muzeum, siedzącego w schronie i pytać o los eksponatów! Albo proponować mu wyposażenie czy materiały do pakowania. On w tym momencie może nie wiedzieć, czy jego bliscy i współpracownicy żyją. A proponowanej pomocy i tak sami mu nie przywieziecie. Lepiej siedzieć cicho z zebranymi środkami, udzielać wywiadów dziennikarzom z innych krajów i marzyć o tym, jak po wojnie wrócić i zaczniecie unieśmiertelniać siebie, pouczać i dyrektorować!”.

## 15 MARCA 2022. DWUDZIESTY PIERWSZY DZIEŃ WOJNY

26.

Ta kobieta, dziennikarka rosyjskiej telewizji... Nigdy o niej nie słyszałem i niczego nie wiedziałem. Ona mną wstrząsnęła!

Ciągle słyszę, że na cyngiel naciska nie ten, który rządzi państwem, dlatego wszyscy są winni. Nieważne, na kogo głosowali – jeżeli masz rosyjski paszport, jeżeli płacisz w Rosji podatki, jesteś wrogiem.

Łatwo mi (nawet teraz!) wysyłać z Kijowa rosyjski okręt<sup>7</sup>. Albo pisać, za kogo uważam rosyjskiego prezydenta. Nic mi się za to nie stanie! Nic oprócz tego, co już jest, nic oprócz wojny. Jest nas wielu, podtrzymujemy się wzajemnie na duchu, a nas podtrzymują przyjaciele z całego świata. A ta kobieta jest sama!

<sup>7</sup> Chodzi tu oczywiście o znaną odpowiedź ukraińskich żołnierzy z Wyspy Węży na wezwanie z rosyjskiego okrętu do poddania się.

Nie boję się żadnych rosyjskich organów represyjnych. Mnie samemu niczego nie mogą zrobić. Rozumiem to i u siebie w domu czuję się bezpiecznie. A ona jest sama, wiedziała, że nikt jej nie pomoże, nawet gdyby bardzo chciał. Gdzie jest teraz Marina Owsjannikowa, na to na razie odpowiedzi nie ma. Piszą do niej przyjaciele i adwokaci, ale nikt nie może jej znaleźć. Jest sama wobec represyjnego aparatu ogromnego agresywnego kraju.

25 sierpnia 1968 roku osiem osób wyszło w Moskwie na Plac Czerwony z protestem przeciw wejściu sowieckich wojsk do Czechosłowacji. Przymusowe leczenie w klinikach psychiatrycznych, wyroki więzienia i zesłania – oto, co otrzymali. Konstantin Babickij, Tatiana Bajewa, Larisa Bogoraz, Natalia Gorbaniewskaja, Wadim Delone, Władimir Dremluga, Paweł Litwinow i Wiktor Fajnberg – osiem nazwisk, o których później zostanie powiedziane, że uratowali godność narodu sowieckiego.

14 marca 2022 roku jedna jedyna kobieta wystąpiła w eterze głównego rosyjskiego kanału przeciw wojnie z Ukrainą. Marina Owsjannikowa, ta, która uratowała godność rosyjskiego narodu.

## 16 MARCA 2022. DWUDZIESTY DRUGI DZIEŃ WOJNY

27.

Wiele lat temu, jeszcze w czasach studenckich, kupiłem wspaniałą książkę. Były to „Sonety krymskie” Mickiewicza, wydane w Symferopolu, w wydawnictwie Tavria.

Każdy sonet był wydrukowany w oryginale po polsku i w przekładzie, rosyjskim – Puszkina, ukraińskim – Maksyma Rylskiego. Piękne wydanie w trzech językach, polskim, rosyjskim i ukraińskim.

Kiedyś jeździłem na Krym kilka razy w roku. Nie na wypoczynek, ale z racji pracy, najczęściej na konferencje. Miałem tam dziesiątki przyjaciół. Do 2014 roku.

W 2014 roku wszystko przepadło. Kilka osób przeprowadziło się do Kijowa, dwie-trzy dalej do mnie pisały, ale bardzo rzadko. Inni po prostu zamilkli. Jeden z nich w końcu napisał: „Sami jesteście winni, porzuciliście nas...”.

Wówczas, na początku 2015 roku, odpowiedziałem mu: „Kto was porzucił? Siedzieliście w domach w czasie Majdanu, siedzieliście, gdy przychodzili do was rosyjscy komandosi i przeprowadzali fałszywe referendum. Sami sobie jesteście winni”. Nie odpowiedział.

Krym zawsze liczył na centrum państwa. Krym żył na rachunek wysokich cen i sezonu turystycznego. Krym miał wiele za złe swoim rządzącym, nie rozumiejąc, że Kijów praktycznie nie mieszał się do miejscowych władz. Wkrótce okazało się, że nic się nie zmieniło. Rządzący Krymem, ministrowie, a także dyrektorzy muzeów, rezerwatów, dziekani i inni, jak poprzednio, pozostali na stanowiskach. Wcześniej opowiadali się za Ukrainą, teraz za Rosją. Znow są niezadowoleni, i są nielubiani, choć swoi.

Rosja odnosi się do Krymu z podejrzliwością. Nie tylko w stosunku do władz, które tak samo kradną, jak wcześniej, ale i do zwykłych ludzi. Podejrzewani są, że nie oddali ukraińskich paszportów. W Rosji wiedzą, że wielu z nich jeździło do Kijowa, aby otrzymać nowe bezwizowe paszporty. Jednym słowem – sprzedawczycy.

Wszyscy na Krymie wiedzą, że na Ukrainie są traktowani jak sprzedawczycy i że wcześniej czy później będzie się z nimi bardzo szorstko rozmawiać. Więc się boją.

Wiem od tych nielicznych, którzy kontaktują się ze mną, że na Krymie o wojnie nie rozmawia się nawet w prywatnych rozmowach, choć i tam przychodzą zawiadomienia o śmierci. Ogólny nastrój jest taki: oni (to znaczy my!) sami są sobie winni.

Ten, który mnie obwinał, że ich porzuciliśmy, mówił, że chodzi o język. Nie znam jednak ani jednego przypadku, aby ktoś na Krymie miał nieprzyjemności z powodu nieznamości ukraińskiego. Żaden wykładowca nie został zwolniony za to, że miał wykłady po rosyjsku, żaden naukowiec nie był zmuszany do pisania artykułów po ukraińsku. Nie było takiego przypadku!

Dziś rosyjskie wojsko zniszczyło budynek Teatru Dramatycznego w Mariupolu. To nie był obiekt wojskowy. W na wpół zrujnowanym Mariupolu setki ludzi pozbawieni dachu nad głową, przyszły do teatru, aby tam czekać na możliwość wyjazdu z oblężonego miasta korytarzami humanitarnymi. Były to przede wszystkim kobiety i

dzieci. Kilkuset żywych ludzi, nikt nie wie ilu, budynek jest całkowicie zniszczony, na razie nie można rozebrać ruin i policzyć zabitych.

Mariupol jest miastem rosyjskojęzycznym. Rosja przeznaczyła mu ważną rolę w tej Małorosji, którą chciała utworzyć po wyzwoleniu Ukrainy od „nazistów”. Moskwa zapewniała wszystkim, że chodzi tylko o nazistów, którzy zagarnęli władzę i którzy zadają cierpienia rosyjskojęzycznym mieszkańcom Ukrainy, w tym także Mariupola. I jeszcze do tego ciągle zapewnia, że celuje tylko w obiekty wojskowe, a ludność cywilna nie ponosi strat. Muzeum w Achtyrce, uniwersytet w Charkowie, biblioteka w Czernihowie, a teraz teatr w Mariupolu.

Wszyscy moi znajomi na Krymie uważają siebie za inteligencję. Wcześniej tak myślałem. Dobrze wykształceni ludzie, którzy długo i interesująco mogą opowiadać o historii Krymu, o znakomitych uczonych, poetach, artystach i myślicielach żyjących tam w XIX wieku. O tej wojnie nie rozmawiają nawet między sobą.

Mariupol to prawie Krym, całkiem blisko i mieszkańcy w większości rosyjskojęzyczni. Ich historia jest na pierwszy rzut oka, wspólna. Ale to zupełnie różne światy. Jedni – męczennicy i bohaterowie, drudzy – sprzedawczycy i tchórze.

Nie wierzę, aby dzisiaj ktoś na Krymie znał „Sonety krymskie” Mickiewicza. W jednym z nich, „Ruiny zamku w Bałakławie” są prorocze słowa: „Dziś sępy czarnym skrzydłem oblatują groby, jak w mieście, które całkiem wybije zaraza”.

Ciekawe, co myślą moi krymscy „przyjaciele” o tym, co wkrótce będzie z Krymem i nimi wszystkimi? O Mariupolu przecież nie myślą, nie wolno im.

## **17 MARCA 2022. DWUDZIESTY TRZECI DZIEŃ WOJNY**

**28.**

Dziś nie wolno wychodzić z domu, a wczoraj wyszedłem na kilka godzin. Idzie kobieta z dwoma chłopcami. Starszy ma dziesięć lat:

- U nas w nocy tak gruchnęło, że o mało szyby nie wyleciały!
- A u nas w nocy strzelali z karabinów maszynowych!

Jak widać, do wszystkiego można przywyknąć.

Pierwszą wojenną noc spędziłem zupełnie ubrany, nawet w kurtce. Za każdym alarmem wyprowadzałem mamę i siostrę na korytarz, najbezpieczniejsze miejsce, gdzie stały krzesła, duża butelka wody, zapalki, latarka, plecaki z dokumentami i lekami i niektóre rzeczy na wszelki wypadek. Zamykałem wszystkie drzwi, a jedno ze szklaną szybą przykryłem materacem. Tam siedzieliśmy, dopóki alarm nie został odwołany. Siedzieliśmy milcząc, słuchając ech wybuchów.

Jeszcze przez kilka następnych dni kładłem się spać ze wszystkimi niezbędnymi rzeczami pod ręką. Z czasem przestaliśmy wychodzić na korytarz, a nawet wyłączyłem program w telefonie, który pokazuje alarm.

Wczoraj pod Kijowem toczyły się ciężkie walki. Leżałem i słuchałem kanonady, a rano zasnąłem nie doczekawszy, kiedy ucichnie. Przywykłem.

W pierwszych dniach, gdy tylko pojawiła się żywność, ludzie na dźwięk alarmu rozbiegali się z kolejek. Teraz już nikt nie zwraca uwagi na syreny.

Co prawda, mieszkam we względnie spokojnej dzielnicy, daleko od miejsc, gdzie mogą uderzyć grady. Boimy się tylko rakiet i już wiemy – rakietą albo spadnie i niczego nie da się uratować, albo nie trafi. Do schronu tak czy tak nie zdążymy uciec. Taki mamy teraz niezwykajny i fatalistyczny stosunek do życia.

Ci, którzy nie wyjechali i nie poszli do wojska, są czymś zajęci. Jeśli ktoś ma własny transport, pomaga wolontariuszom i znajomym. Ten, kto siedzi w domu, pilnuje łączności. Miasto żyje zupełnie inaczej. Mój dobry przyjaciel przeszedł ciężką operację. Operowano go na miesiąc przed rozpoczęciem wojny, a wypisano dopiero wczoraj. Szpital leży na drugim końcu miasta, a komunikacja w Kijowie jest bardzo ograniczona. Do domu nie mógłby się sam dostać w żaden sposób. Potrzebowałem tylko dziesięciu minut, aby znaleźć kogoś, kto odwiezie go do domu i to bezpłatnie. Wszyscy wiedzą, gdzie i jak można znaleźć pomoc, lekarstwa, żywność, transport i najważniejsze – informację. A nawet karmę dla kotów. Dzisiaj ktoś ogłosił, że bezpłatnie przywiezie specjalną błonę, którą można zakleić wybite okna. Tak się dzieje nie tylko w Kijowie. Im sytuacja jest trudniejsza, tym silniejsze stają się więzy międzyludzkie. Moi przyjaciele w Charkowie zorganizowali chat i po każdym ostrzale wszyscy po kolei meldują, że są cali.

Wczoraj z kilkoma przyjaciółmi zastanawialiśmy się nad naszym nowym życiem. Mówiliśmy o tym, jak ogromnie zmienił się nasz stosunek do własnego kraju. Jeszcze niedawno mówiliśmy między sobą o tym, jak nasze władze są niekompetentne i jak potężna jest korupcja w naszym kraju. Dziś jesteśmy dumni, że jesteśmy Ukraińcami, że mamy paszporty obywateli Ukrainy. Jesteśmy dumni z naszego kraju, naszej armii, naszego prezydenta i rządu.

Gdy kiedyś zakończy się ta wojna, znów staniemy się zwykłymi ludźmi. Będzie nas znów 40 milionów zupełnie różnych ludzi, ze swoimi sympatiami i antypatiami, problemami i konfliktami. Ale teraz jesteśmy jednym narodem, w którym jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Dzięki wojnie szybko to dostrzeżliśmy i zrozumieli.

Cały świat zna teraz ukraińskie pozdrowienie „Chwała Ukrainie!” i wszyscy znają odpowiedź „Chwała bohaterom!” Ale jest jeszcze jedna, którą nie wszyscy znają, a ona brzmi „Śmierć wrogom!”.

29.

### **Kultura a historia**

Każdego dnia słyszę i czytam o coraz większej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie. Ludzie już otwarcie wzywają naszych żołnierzy, aby nie brali jeńców, nie oszczędzali ich. Każde zabite dziecko, każdy zrujnowany dom powiększa tę nienawiść, a największą żywią rosyjskojęzyczni Ukraińcy, którzy wyrzekają się całego swojego przeszłego życia. Dziś przeczytałem na Facebooku oświadczenie pewnej lekarki. Napisała, że nigdy więcej nie powie i nie napisze ani słowa po rosyjsku i że nigdy nie udzieli medycznej pomocy nikomu z rosyjskim paszportem. Oto lekarz nie przyjdzie z pomocą! Widzę, że w naszym kraju nastął globalny krach „ruskiego pokoju”. Rosyjska kultura okazała się kolosem na glinianych nogach, z tego wszystkiego zrodziło się we mnie pytanie, na które nie mogę jeszcze znaleźć odpowiedzi: co się dzieje? Czy wojna zabiła kulturę czy też kultura zrodziła wojnę?

Moim zdaniem, pojęcie o kulturze jakiegokolwiek kraju jest zwykle zgodne z ogólnymi wrażeniami o ludziach, o narodzie tego kraju. To, jak odczuwam Polaków odpowiada mojej znajomości polskiej kultury i moim o niej wyobrażeniom. To samo można powiedzieć o Francuzach, Anglikach, Niemcach, Japończykach i Amerykanach. Nie pretenduję tu do głębokich analiz, ale moje mniemanie o Rosjanach jest absolutnie niezgodne z tym, co uważam (lub uważałem?) za rosyjską kulturę.

Co prawda, samo pojęcie „kultura rosyjska” jest amorficzne. Na pierwszy rzut oka to Lew Tołstoj, Czechow, Dostojewski i oczywiście Puszkina. Są to jednak przedstawiciele kultury przedrewolucyjnej, XIX i początku XX wieku, dla której bardziej lub mniej charakterystyczne są wpływy europejskie. Zapewne i z tego powodu ich nazwiska znane są intelektualistom całego świata. Ale nawet przedrewolucyjna literatura Rosji nie opierała się tylko na nich, ale na wielu innych postaciach, o wielu więcej, niż się ogólnie sądzi. Dla jej zrozumienia ważna jest, jak sądzę, rosyjska nauka historyczna, odzwierciedlająca istotę procesów kulturowych tego kraju.

Historia Rosji w tym znaczeniu, w jakim można mówić o dziedzictwie rosyjskiej kultury, rozpoczyna się właściwie od Iwana Groźnego. Wszyscy przedrewolucyjni rosyjscy historycy – Tatischev, Szczerbatow, Karamzin i inni, aż do Kluczewskiego, przy całym zróżnicowaniu metodologii ich badań, postulowali jedno – niekończące się powiększanie obszaru Rosji i jej przekształcenie w imperium. Proces ten od początku był sakralizowany – w ich interpretacjach Rosja zawsze występuje jako kraj miłujący pokój, regularnie najeżdżany przez wszystkich, i z tego powodu musi ona stale rozszerzać swe terytoria. O Syberię, Powołże, Ukrainę, Polskę, kraje nadbałtyckie, Kaukaz, Azję środkową. Wszystkie te ekspansje i zdobycze były przedstawiane jako błogosławieństwo dla poszczególnych narodów, które (z czym właściwie można się zgodzić!) rozprzestrzeniały to, co Rosjanie intuicyjnie określali

jako „rosyjska kultura”, czyli rosyjski wpływ. Niekończąca się asymilacja pod pozorem ogólnego postępu i dobrobytu.

Ta historiograficzna tradycja przetrwała także w czasach sowieckich; tak właśnie historycy ZSRR tłumaczyli likwidację Ukraińskiej Republiki Ludowej, wojnę z Finlandią, rozbiory Polski i tak dalej, aż do Afganistanu. Teraz widzimy to samo – niekończące się uzasadnienia niekończącej się ekspansji przy maksymalnej sakralizacji ideologii.

Tymi samymi cechami charakteryzuje się sowiecka literatura. Jej głównym tematem jest poświęcenie się bohatera dla państwa (albo dla walki klasowej, dla dobra państwa). Pojedynczy przedstawiciele rosyjskiej kultury, jak na przykład Bułhakow, są „marnym” wyjątkiem i, ściśle mówiąc, są przejawem ogólnoswiatowej kultury z „rosyjskim tematem”. Cała pozostała literatura sowiecka ogrywa tematy rewolucji, wojny domowej, walki o sowiecką władzę, drugiej wojny światowej czy budowy socjalizmu i opiera się na powtarzaniu tezy o prymacie państwa nad jednostką. Bohater, niezależnie od tego, jaką byłby indywidualnością, istnieje tylko w paradygmacie patriotyzmu, czyli lojalności w stosunku do systemu i państwa. Teza Lawrence’a Durrella, że wszystkie literackie tematy sprowadzają się do jednego: chłopak spotkał dziewczynę, dla sowieckiej literatury jest tylko powodem dla rozwinięcia jakiejś szlachetnej społecznej misji. Romeo i Julia nie mogliby pojawić się w Rosji sowieckiej.

Nawet i literatura dysydencka mieściła się w tym samym schemacie, będąc tylko jej lustrzanym odbiciem. Konflikt jednostki i systemu, ich antagonizmy, a w razie konieczności idea tragicznej walki indywidualności z państwem, jednostki z systemem.

To, według mnie, określa rosyjską kulturę i jej misję – stworzenie człowieka, zobowiązanego do pełnienia najświętszej społecznej misji na rzecz państwa. Jednostka jest na tyle nieznacząca, że jej własne potrzeby się nie liczą. Ale utworzone w myśl tej zasady społeczeństwo jest zdolne istnieć tylko w formie agresji, a w istocie jego sens sprowadza się do permanentnej ekspansji. Żadne wewnętrzne przemiany w tym systemie nie są przewidziane.

Jeśli mam rację, to taka mentalność nie zakłada istnienia ludzi różnorodnie i dobrze wykształconych. Krytyczne myślenie nie jest w tym społecznym modelu dopuszczane. Od człowieka wymaga się tylko, aby miał świadomość długu wobec własnego kraju, wierzył w sakralne posłannictwo państwa i był lojalny wobec władzy.

U nas regularnie pokazywane są nagrania rozmów rosyjskich jeńców z ich matkami w Rosji. Wygląda to tak: bardzo młody chłopak dzwoni do mamy i opowiada, że ich oszukano, rozbito, jest wielu zabitych, Ale nie używa słów: „oszukali”, „rozbili”, „zabili”. Zamiast tego to prawie jeszcze dziecko, rozmawiając z mamą, posługuje się



wulgarnym zestawem, słynnym rosyjskim zestawem przekleństw. Porażające, że matka, odpowiadając synowi, używa tych samych słów!

Przeczytałem, że 75% mieszkańców Rosji czerpie informacje przede wszystkim z rosyjskiej telewizji rządowej. Tylko 5% korzysta z serwisu VPN, czyli odczuwa potrzebę alternatywnych informacji. Stąd też dane, że 71% ludności Rosji usprawiedliwia wojnę z moim krajem, wydają mi się realne.

Zetknęliśmy się z bardzo niebezpiecznym wrogiem. Nie dlatego, że jest dobrze uzbrojony, i nie dlatego, że ma przewagę liczebną i umiejętnie walczy. To są bezlitośni, bezduszni ludzie, którzy nie rozumieją nikogo prócz podobnych do siebie. Każdy starzec, dziecko, kobieta nie z ich społeczeństwa jest tylko obiektem do zniszczenia. Taka niestety jest ich kultura. Kultura, która ma się nijak do Tołstoja i Czechowa, ale która uważa się za tę definiującą „ruski pokój”. Kultura agresji i niechęci spojrzenia na siebie z innej strony.

**19 MARCA 2022. DWUDZIESTY CZWARTY DZIEŃ WOJNY**

**30.**

**Takie inne życie!**

A w Kijowie sprzedają kwiaty, wprost na ulicy! Przy mnie młodziutki żołnierz poprosił sprzedawcę, aby pomógł mu wybrać bukiet „dla mojej dziewczyny”. Myślę, że pierwszy raz kupował kwiaty dla dziewczyny.

Życie na Ukrainie jest teraz bardzo różne. Z dala od frontu trudno zrozumieć wojnę. Kolega z tego samego roku studiów mieszka w Łucku:

„Tak, normalnie. U nas wszystko dobrze, byłem dziś na targu, jak w czasie pokoju, tylko wódki nie sprzedają. Wczoraj pojechałem na wieś, 15 km stąd, napiłem się piwa. A w ogóle, jeśli jem coś smacznego, staje mi w gardle”.

Między tą prawie idyllą a tymi, którzy pozostali w niebezpiecznych rejonach, jest ogromna przepaść. Czernihów – jedno z najstarszych miast Starej Rusi, słynący z zabytków i muzeów. Tam moim przyjaciele żyją zupełnie inaczej:

„Nic takiego. Na dzisiaj zakończyłem wszystkie sprawy. Niedługo położymy się spać. Nie ma światła, wody, ogrzewania. Jem sałatkę jarzynową z puszek z przedwojennych zapasów. Kolacja przy świecach”.

Napisał to z piwnicy, w której cała jego rodzina mieszka już dwa tygodnie.

Trudno mi jest sobie wyobrazić, jak wygląda teraz życie w Sumach, Mariupolu czy w Czernihowie. W Kijowie jest teraz względnie bezpiecznie. Moja dzielnica nie jest na razie mocno ostrzeliwana. Po tym, gdy nie udała się blokada miasta, zaczęli nam

wszystko dowozić. Prawda, że nie wszystko można kupić w jednym sklepie, a i komunikacja nie najlepsza, Mało ludzi na ulicach, słońce świeci i te spacery nawet mi się podobają. Moi znajomi w Charkowie żyją zupełnie inaczej:

„Wstajemy o 6 rano, nabieramy wodę, która jest do 9, i w tym czasie trzeba się umyć i nabrać jej na całą dobę. Przygotowujemy coś do jedzenia i idziemy do sklepów, patrząc, gdzie co jest i co można kupić. Gorzej z aptekami, tu kolejkę trzeba zająć zaraz po zakończeniu godziny policyjnej, od 6 rano. Ostatnie dni były mniej więcej spokojne, ciepło i słonecznie, dlatego staramy się spędzać więcej czasu na zewnątrz, a wieczorem do ostatniej chwili nie chce się schodzić do piwnicy.

Dzień przeważnie upływa w kolejkach. Jednocześnie staramy się gdzieś, komuś, w czymś pomóc. Z nastaniem godziny policyjnej, o 6 wieczorem, znów schodzimy do piwnicy. Staram się tu coś napisać do pracy doktorskiej. Nocują tu prawie wszyscy sąsiedzi z naszego domu, choć niewielu ich już zostało. Dziś pod wieczór zaczęli ostrzeliwać, dlatego zeszliśmy wcześniej. Nawet herbaty nie dali wypić!”.

Są miejsca, w których nie umiem sobie wyobrazić życia, nawet z moim obecnym doświadczeniem. Stamtąd odpowiadają bardzo krótko: „Alarmy lotnicze. Ostrzeliwują miasto. Siedzimy w piwnicy. Trzymamy się!”. To Sumy, z których znów nie można wyjechać.

Najstraszniej jest teraz w Mariupolu. Boję się nawet sobie wyobrazić! Codziennie rano piszę z lękiem, jaką otrzymam odpowiedź. Już cały tydzień każdego rana to samo:

– Jak tam?

– Żyję...